

Stanisław Wiśniewski

Z syberyjskich przeżyć i obserwacji spiskowca lubelskiego : Aleksander Bieliński na swym pierwszym zesłaniu (1839 - 1841)

Rocznik Lubelski 31-32, 129-143

1989-1990

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Z SYBERYJSKICH PRZEŻYĆ I OBSERWACJI
SPISKOWCA LUBELSKIEGO
ALEKSANDER BIELIŃSKI NA SWYM PIERWSZYM ZESŁANIU
(1839—1841)

Zmarły przed kilku laty Ludwik Bazyłow, wybitny i nader płodny badacz przeszłości Rosji, w swej bogatej i różnorodnej spuściznie pisarskiej pozostawił między innymi opublikowaną w 1975 r. obszerną i wartościową książkę o dawnej i współczesnej Syberii. Dokonawszy w jednym z rozdziałów monografii ciekawej, choć z konieczności dosyć skrótowej rekonstrukcji „wątku polskiego” w historii tej krainy¹, autor nie tylko wprowadził doń wiele własnych uzupełnień oraz uściśleń faktograficznych i interpretacyjnych, ale ponadto, zgodnie ze swoją praktyką dziejopisarską, na marginesie zasadniczych rozważań sformułował kilka ogólniejszych refleksji. Szczególnie interesujące i godne uwagi są te jego spostrzeżenia, które dotyczą aktualnego stanu, a zwłaszcza możliwości i kierunków rozwoju badań nad dziejami Polaków na zesłaniu syberyjskim. Zajmując w tych sprawach stanowisko jednoznacznie krytyczne, gdy zaś chodzi o ocenę przydatności do tego rodzaju studiów, nie penetrowanych dotychczas pod tym kątem, zasobów archiwów syberyjskich — postawę wysoce sceptyczną, historyk jednocześnie ubolewał z tego powodu, że „nikt się nie kwapi” do podejmowania zadań o wiele prostszych, a w każdym bądź razie możliwych do realizacji na podstawie materiałów dostępnych w kraju. Miał tu przede wszystkim na myśli potrzebę dokonywania „szczegółowego i wszechstronnego rozbioru naukowego różnych dzieł wchodzących w zakres naszego piśmiennictwa syberyjskiego”².

Wprawdzie wskazany przez Bazyłowa szlak badawczy został odkryty i częściowo przetarty jeszcze na początku obecnego stulecia, głównie przez autorów omówień i przeglądów całości polskiej memaurystyki syberyjskiej³, ale w czasach późniejszych, a już na pewno do momentu ukazania się wspomnianej książki, był rzeczywiście prawie nie uczęszczany. Wydawać by się mogło, że wraz z pojawieniem się w ostatnim okresie sporej liczby opracowań z tej dziedziny, znajdzie konieczność przynajmniej częściowego zweryfikowania twierdzenia autora o niewykorzystaniu możliwości badawczych, jakie daje obfita twórczość polskich sybiraków. Tymczasem na skutek z jednej strony nader szczupłego grona analizujących ją od strony źródłoznawczej badaczy (większym dorobkiem

¹ L. Bazyłow, *Syberia*, Warszawa 1975, s. 145—174.

² Tamże, s. 162.

³ Zob. H. Wiercieński, *Literatura Syberii*, „Tygodnik Ilustrowany” 1898, t. II, nr 46—47; M. Janik, *Literatura polska syberyjska*, Lwów—Złoczów [1907]; tenże, *Dzieje Polaków na Syberii*, Warszawa 1928; H. Boczowski, *Polská vzpomínková literatura o Sibiři*, „Slovenský Přehled” 1914, s. 111—117, 225—233. Por. też L. Tatomir, *Pamiętniki o Sybirze*, „Dziennik Literacki” 1865, nr 79—84.

mogą się tu pochwalić jedynie Antoni Kuczyński⁴, Hanna M. Małgowska i Władysław Baranowski), z drugiej zaś z powodu panującej przypadkowości w wyborze przeznaczonych do krytycznego rozbioru utworów pamiętnikarskich i literackich o tematyce syberyjskiej⁵, w niczym nie stracił na swojej aktualności ów sformułowany przed kilkunasty laty postulat Bazylowa.

Na szczegółową i wszechstronną analizę czekają nie tylko pokaźne objętościowo, imponujące bogactwem obserwacji i rzeczowością opisów, a w związku z tym tak chętnie wykorzystywane przez historyków, dzieła takich autorów, jak: Rufin Piotrowski, Szymon Tokarzewski, Agaton Giller, Wacław Lasocki czy Henryk Wiercieński, ale również nie pozbawione tych samych walorów publikacje mniej znane lub nawet całkowicie zapomniane. Do tej ostatniej grupy należy wydawnictwo, które posłużyło do opracowania niniejszego artykułu.

Choć zawiera ono niezwykle ciekawą i obfitującą w liczne szczegóły i konkrety relację z zesłania syberyjskiego, to jednak nie odnotowują jej ani przeglądy i charakterystyki zawartości treściowej, ani zestawienia bibliograficzne polskich „siberianów”. Autor bowiem tej relacji, Aleksander Bieliński (1818—1877), uczestnik konspiracji niepodległościowej w latach 30. i 40., dwukrotny zesłaniec i działacz ziemiański w Lubelskiem, nie pozostawił po sobie żadnej pracy drukowanej lub rękopiśmiennej, jak również jakichkolwiek dostępnych papierów osobistych. Przekazał natomiast potomności rzecz wyjątkowo cenną, zwłaszcza dla badaczy, a mianowicie swoje listy do rodziny, pisane z obu zesłań na Syberię. Wprawdzie materiały te zostały opublikowane jeszcze w 1909 r., ale dotychczas nie sięgnął do nich ani jeden historyk interesujący się literaturą czy nawet szeroko pojmowaną problematyką syberyjską.

Pośrednią „winę” za ten stan rzeczy ponosi wydawczyni owych listów, a zarazem autorka książki, Maria Bielińska (1876—1934), zapomniana dziś publicystka i działaczka społeczna, synowa bohatera naszej opowieści⁶. Odkrywszy w zbiorach rodzinnych „spora ilość dokumentów i listów, mających wartość historyczną, a mogących zainteresować szerszy ogół”⁷, postanowiła na ich podstawie napisać książkę biograficzną o przedstawicielach dwóch generacji rodu Bielińskich — Adamie i jego synu Aleksandrze⁸. Jednakże opatrzenie publikacji banalnym, nic właściwie nie mówiącym tytułem — *Dwa pokolenia*, wywarło, jak się zdaje, pewien wpływ na to, że przez tak długi czas znajdowała się ona w zasadzie poza obiegiem naukowym⁹, a prawdopodobnie także i czytelnicznym. Inna przy-

⁴ A. K u c z y ń s k i, *Syberyjskie szlaki*, Wrocław 1972. Zarówno ta monografia, jak i inne prace autora zawierają omówienie polskich relacji o Syberii z pozycji etnografa.

⁵ Dotychczas analiz takich doczekały się publikacje J. Kopcina, L. Sienickiego, J. Kobyteckiego (A. Kuczyński), E. Felińskiej, L. Niemojewskiego, E. Zmijewskiego, W. Sieroszewskiego (H. M. Małgowska), A. Kamińskiego-Dłużyka (J. Krzyżanowski), S. Krupskiego (W. Baranowski) i in.

⁶ Zob. M. K i n i o r s k i, *Maria Bielińska z Jasięskich (1876—1934)*, w: *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. 2, Kraków 1936, s. 44.

⁷ M. B i e l i ń s k a, *Dwa pokolenia*, Kraków 1909, s. 1.

⁸ O latach dzieciństwa Aleksandra M. Bielińska pisała również w swej książeczce *Dwaj przyjaciele* (Warszawa 1917).

⁹ Z tej nie odnotowanej w żadnej bibliografii historycznej publikacji, przed ukazaniem się naszego pierwszego szkicu biograficznego (S. Wi ś n i e w s k i, *Ale-*

czyną braku zaciekania tym wydawnictwem tkwiła niewątpliwie w jego dosyć poważnych słabościach i niedostatkach warsztatowych i pisarskich. Chodzi tu zwłaszcza o nadmiernie emocjonalny i apologetyczny sposób podejścia autorki do głównych postaci jej sagi rodzinnej. Ponadto rażą występujące tu i ówdzie naiwne sądy, uproszczenia i pomyłki faktograficzne, wreszcie niekiedy zbyt natrętne moralizatorstwo.

Są jednak w tej książce całe obszernie nieraz fragmenty, których wariorów nie da się zakwestionować. Mamy tu na myśli właśnie owe wplecione w narrację autorki i przytaczane *in extenso* listy z Syberii Aleksandra Bielińskiego do mieszkających w Lubelskiem rodziców.

Na podstawie tych właśnie listów (nie wiadomo, jaki był późniejszy los ich oryginałów) odtworzyć można w miarę dokładny i szczegółowy, choć jednocześnie ze względu na dosyć długie nierzadko przerwy w korespondencji (odnosi się to przede wszystkim do drugiego zesłania w latach 1844—1857) niepełny, obraz życia tego patrioty i męczennika za sprawą narodową w czasie długiej, trwającej w sumie 15 lat tułaczki syberyjskiej. Materiał ten, niezależnie od jego autentycznej wartości poznawczej i źródłowej, tak cennej nie tylko dla badań historyków, ale również psychologów, socjologów, etnografów i in., wymaga mimo wszystko dosyć ostrożnego traktowania. Warto bowiem pamiętać o tym, że nie bez wpływu na ilość, a częściowo także na wiarygodność przekazywanych w listach informacji, pozostawała tak silnie ciężąca zawsze na korespondencji sybiraków cenzura urzędowa¹⁰. Obok niej funkcjonowała swoista autocenzura, której stosowanie narzucała potrzeba selektywnego informowania swoich bliskich w kraju po to, aby oszczędzić im powodów do dodatkowych cierpień i niepokoju. Tą właśnie metodą samoograniczenia się i niemówienia całej prawdy w imię wyższej konieczności, posługiwał się często, jak zobaczymy, Bieliński w swych listach z pierwszego zesłania.

Jeśli w niniejszym artykule zajęliśmy się tylko tym okresem jego syberyjskiej poniewierki, to stało się tak z kilku przyczyn. Po pierwsze: na skutek obfitości przekazanych w korespondencji doniesień, obserwacji i przemyśleń, rzeczą niemożliwą było ich pełne i systematyczne przedstawienie w jednej pracy¹¹. Po wtóre: relacja Bielińskiego z pierwszego zesłania jest o tyle ważna, że stanowi jeden z nielicznych przekazów informacyjnych pozostawionych przez skazanych na przymusowy pobyt na Syberii byłych działaczy Stowarzyszenia Ludu Polskiego z terenów Kongresówki. Po trzecie wreszcie: relacja ta oświetla stosunkowo mniej znane warunki życia środowiska ówczesnych wygnańców polskich osiedlonych w Syberii Zachodniej¹².

ksander Bieliński (1818—1877) w lubelskiej konspiracji niepodległościowej i na zesłaniach syberyjskich, „Annales UMCS”, sec. F, vol. 37, 1982, s. 295—315) korzystali jedynie autorzy zamieszczonych w t. 2 PSB biogramów przedstawicieli rodu Bielińskich — Adama (H. Mościcki), Aleksandra (M. Janik) i Marii (M. Kiniorski). Uwzględnił ją też w swoim przeglądzie źródeł i opracowań dotyczących Stowarzyszenia Ludu Polskiego — B. Łopuszyński zob. *Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Królestwie Polskim. Gustaw Ehrenberg i „Świętokrzyżcy”*, red. W. A. Dżakow, S. Kieniewicz, W. Śliwowska, Wrocław 1978, s. 108.

¹⁰ G. Sapargalijew, W. Dżakow, *Polacy w Kazachstanie w XIX w.*, Warszawa 1982, s. 33.

¹¹ Drugiemu zesłaniu Bielińskiego zamierzamy poświęcić osobny artykuł.

¹² G. Sapargalijew, W. Dżakow, *op. cit.*, s. 191.

Bieliński, gdy przybył w tamte strony w końcu 1839 r., miał za sobą zaledwie 21 lat życia¹³. Urodzony 4 października 1818 r. w Lublinie, był jedynym potomkiem Adama (1766—1855), podpułkownika wojsk Królestwa Polskiego, właściciela podlubelskiej wsi Turka¹⁴, i Julianny Barbary 1^o voto Preszel z domu Korn (1780—1850). Wykształcenie początkowe otrzymał w domu, następnie ukończył gimnazjum lubelskie w 1837 r. Od marca roku 1838 przebywał w Warszawie na aplikacji w Trybunale Mazowieckim. Wtedy też wstąpił w szeregi nielegalnej organizacji „świętokrzyżców”, będącej warszawską filią Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Choć w pracach związku nie brał aktywniejszego udziału, to jednak wkrótce, bo już w maju 1838 r. został wraz z innymi jego przywódcami i działaczami aresztowany i osadzony w Cytadeli¹⁵. Złożenie przed Komisją Śledczą zrzeczenie wykrętnych i wymijających zeznań¹⁶, nie uchroniło go od najsurowszej kary. Jednakże wydany przez sąd wojskowy wyrok skazujący na śmierć, pozbawienie praw stanu i konfiskatę majątku, namiestnik Iwan Paskiewicz zmienił (18 maja 1839) na przymusowe bezterminowe osiedlenie w Syberii¹⁷. Po rocznym pobycie w Cytadeli, 6 czerwca 1839 r. o godzinie 17.00 wraz z trzema innymi tak samo osadzonymi konspiratorami, opuścił jej mury, udając się pod eskortą wojskową na drogę na zesłanie¹⁸.

W przeciwieństwie do wielu innych zesłańców, którzy w pamiętnikach, a nawet w listach szczegółowo opisywali trasę i przebieg swej wędrówki na Syberię, Bieliński ograniczył się jedynie do przekazania (w liście do rodziców pisany w miejscowości Perezhozokow) następującej wiadomości na ten temat: „Zbliżam się nareszcie do Moskwy, dzisiaj¹⁹ w niej będę. Podróżowaliśmy bardzo wygodnie, można by nawet powiedzieć — przyjemnie, gdyby myśl, że oddalenie się nasze sprawia przykrość naszym rodzicom, nie zatrzymywała każdą chwilę wesołą”²⁰. Jest rzeczą niemal pewną, iż tylko wzgląd na to, aby przez szczerze zwierzenia z przeżyć doznanych w czasie podróży, nie pomnażać zmartwień rodzicom, skłonił autora listu do takiego właśnie zdawkowego i bez wątpienia niezgodnego z prawdą zrelacjonowania tej wędrówki²¹. W trakcie późniejszej wymiany korespondencji z rodzicami Bieliński, mimo ich usilnych

¹³ Więcej szczegółów z tego okresu życia Bielińskiego podałem w swej poprzedniej pracy — Wiśniewski, jw., s. 300 n.

¹⁴ Zob. tamże, s. 296—300 (na s. 300 umieszczono mylną datę śmierci Adama B.); M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 12—42; PSB, t. 2, s. 44; S. Kirkor, *Polscy donatoriusze Napoleona*, Londyn 1974, s. 21, 38—39, *passim*; Biblioteka Muzeum Czartoryskich w Krakowie, rkps 5476, k. 619—620, 622.

¹⁵ Kilka pisanych w Cytadeli listów Bielińskiego do rodziców przytacza M. Bielińska (*Dwa pokolenia*, s. 62—67).

¹⁶ Zeznania A. Bielińskiego, Warszawa 18/30 VII 1838, *Stowarzyszenie Ludu Polskiego*, s. 300—303; zob. M. Janion, *Literatura i spisek*, tamże, s. 81.

¹⁷ Tamże, s. 412—418; J. Berghauzen, *Ruch patriotyczny w Królestwie Polskim 1835—1850*, Warszawa 1974, s. 62—63; M. Król, *Cytadela warszawska. X Pawilon — carskie więzienie polityczne (1833—1856)*, Warszawa 1969, s. 154—160.

¹⁸ M. Król, jw., s. 160; A. Kraushar, *Świętokrzyżcy. Pierwsze tajne stronictwo demokratyczne w Warszawie*, Warszawa 1916, s. 65.

¹⁹ Opuszczenie przez wydawczynię listów dat ich napisania uniemożliwia ustalenie chronologii relacjonowanych wydarzeń.

²⁰ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 68—69.

²¹ Wiarygodniejszy opis pochodzenia zesłańców na Syberię przedstawił M. Janik (*Dzieje Polaków...*, s. 283).

prób i nalegań, z wyraźną niechęcią wracał myślą do tego pierwszego etapu swej „odysei syberyjskiej”. „Było to coś — pisał po rocznym pobycie na zesłaniu — co trudno opisać i dlatego nie opiszę [...] Nie wiem, czy ktokolwiek z czegokolwiek mógłby zdać mniej rachunku, jak ja z mojej podróży”. W pamięci zostało mu tylko „600 mil [...] przebieżone, cała [zaś] ta przestrzeń ogromna, cała szerokość Rosji europejskiej” wydawała mu się „jakby na mapie na maleńką skalę, albo raczej jak w pejzażu”. Wspomniał „długie, smętne, przeciągłe płaszczyzny Litwy, posiekane rozkosznymi miejscami”, niektóre miasta (Kobryń, Możejsk, „wspaniała, białokamienna Moskwa”) i rzeki (Berezynę, Wołgę, Kamę i Surę), wreszcie „wysokie trakty w Uralu”, z których widać „pod nogami miliony wierzchołków drzew niebem tylko ograniczone”²².

Przedostatnim, położonym już na terenie Syberii Zachodniej, miastem etapowym pochodu Bielińskiego był Tobolsk. Wyruszywszy stamtąd, w ciągu niespełna trzech dni pokonał odległość 70 mil, dzielącą od miasteczka Kurgan, punktu docelowego wędrówki i miejsca jego stałego zamieszkania przez cały czas pobytu na pierwszym zesłaniu²³.

Już w kilka miesięcy po przyjeździe na Syberię informował rodziców, że zdążył całkowicie poznać, co znaczy „to wyrażenie poetów »żyć gdzie indziej ciałem, a gdzie indziej duszą«”. I właśnie ta nie tyle obrona świadomości, ile narzucona przez smutne okoliczności, dewiza, przyświecała mu niezmiennie (podobnie jak i innym współtowarzyszom niedoli²⁴) niemal od pierwszych do ostatnich chwil dwuletniego przebywania na obcej ziemi. „Nic mnie tu nie zajmuje — pisał otwarcie do rodziców — ani ziemia, ani zabawa, ani przyjaciele. Wszystko u Was zostawiłem”²⁵. Żyjąc istotnie „gdzie indziej duszą”, martwił się stale i głęboko przede wszystkim o los drogich mu osób.

Uczucie wielkiego niepokoju towarzyszyło mu do momentu otrzymania pierwszego listu z domu. „Na Syberii — wspominał później — było mi z początku okropnie nie do wypowiedzenia, tym bardziej, że nie miałem żadnej wiadomości o moich rodzicach”. Ale i wówczas, gdy napływały już listy od bliskich, z nie mniejszym zdenerwowaniem oczekiwał zawsze informacji o ich zdrowiu i samopoczuciu. Rodzice zrazu szczerze zwierzali się ze swych zgrzyot i cierpień, co z kolei doprowadzało do skrajnej rozpaczki ich syna. Następstwem tego były między innymi nękające go silnie wyrzuty sumienia z tego powodu, że jako przebywający w tak dużym oddaleniu jednak nie jest w stanie „wspierać” ich starości i być dla nich pociechą, a co więcej, naraził „tych dwojga zgrzybiałych ludzi [...] na tak okropne zmartwienia, na chorobę, może na śmierć nawet”²⁶. W późniejszych listach wysyłanych do Kurganu rodzice prawdopodobnie starannie ukrywali targające nimi uczucia desperacji i lęku.

²² M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 87—88.

²³ Kurgan, położony na lewym brzegu rzeki Toboł (dopływ Irtyżu), był wówczas małym miasteczkiem. Obecnie stanowi ważny ośrodek przemysłowy, naukowy i kulturalny Syberii (obwód tiumeński).

²⁴ M. Janik, *Dzieje Polaków...*, s. 116, 283.

²⁵ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 76—77.

²⁶ Tamże, s. 69, 71; Zeznania A. Bielińskiego w Warszawskiej Komisji Śledczej, Warszawa 17/29 IX 1843, *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840—1845*. Edward Dembowski, red. W. A. Dżakow, S. Kieniewicz, W. Śliwowska, Wrocław 1981, s. 329.

Odbierając tę korespondencję, zesłaniec cieszył się, że nie ma w niej „rozpaczy, próżnych żalów i narzekań”, jest natomiast „pogoda”, „ten dobry humor, skutki mocnej nadziei, skutki wiary w pomyślniejszą przyszłość”²⁷.

Za każdym razem, gdy dzielił się tą swoją „niedoznaną jeszcze radością”, nie mógł powstrzymać się od wypowiedzenia dręczących go nadal wątpliwości, czy doniesienia te są istotnie „rzetelnym obrazem stanu [...] duszy” matki i ojca, czy nie zostało to wszystko „zmyślane” lub nie jest tylko „próżną pociechą”. Tego rodzaju podejrzenia nasiliły się wyraźnie po otrzymaniu od poznanej niegdyś w Warszawie rodziny Kolnarskich²⁸ wiadomości, że ojciec jeszcze w czasie jego pobytu w Cytadeli, spadłszy z konia uległ ciężkiemu wypadkowi i po upływie prawie półtora roku nie zdołał dotychczas przyjść całkowicie do zdrowia. Wprawdzie przekazujący tę niespodziewaną i przykrą informację zapewniali o pozytywnym przebiegu rekonwalescencji, lecz nie wpłynęło to w niczym na uspokojenie zesłańca. Oto co napisał on w swym pierwszym liście do ojca, wysłanym natychmiast po tym, jak dowiedział się o nieszczęściu:

Teraz nawet przychodzą mi czasem myśli smutne, czy gorzej nawet nie jest, jak Kolnarscy piszą, czy i oni jeszcze nie ukrywają czego przede mną. Proszę Cię więc, Drogi Ojcze, racz mnie zawiadomić o stanie Twego zdrowia, ale o istotnym stanie, prawdziwym, nie ochraniając mnie w niczym²⁹.

Pojawiające się w niektórych listach Aleksandra Bielińskiego apele o potwierdzenie lub uzupełnienie dochodzących doń wiadomości dotyczących losu osób mu najbliższych, zmuszały je do sceptycznego traktowania takiego na przykład zapewnienia: „ja nie pozwalam bujać mojej wyobraźni, nakazując jej milczenie”³⁰. Właśnie ta wciąż niespokojna i wrażliwa wyobraźnia podsuwała zesłańcowi najgorsze przeczucia i obawy szczególnie wtedy, gdy następowały dłuższe, trwające niekiedy nawet kilka miesięcy, a zawinione wyłącznie przez pocztę, opóźnienia w otrzymaniu korespondencji. Nie mniejszym, związanym z wymianą listów utrapieniem Bielińskiego było całkowicie uzasadnione przeświadczenie, że i jego listy nie docierały na czas do odbiorców. Świadomy przykrych skutków i następstw tej opieszałości, tym bardziej starał się o to, aby w każdym liście przekazać jak najwięcej uspokajających i pocieszających wiadomości.

Wśród różnych celów, jakie stawiał sobie wygnaniec prowadząc tę listowną rozmowę z rodziną, na poczesne miejsce niewątpliwie wysuwała się zawsze chęć niesienia bliskim otuchy i krzepienia ich sił potrzebnych do przeżycia tej pierwszej, jakże dotkliwej i bolesnej rozłąki z nim. Oto w jaki sposób wyjaśniał motyw wyjątkowo takiego właśnie postępowania:

[...] Od czegokolwiek zacznę list mój, zawsze prawie kończę go na pocieszeniu [...] Ja mam nadzieję i stałość. Mam nadzieję, że wrócę do Was, mam stałość w znoszeniu cierpliwie dzisiejszego rozłączenia. Jestem więc spokojny. Jedynym powo-

²⁷ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 78, 83.

²⁸ Syn urzędnika warszawskiego Józefa Kolnarskiego — Ludwik (ur. 1820), aplikant w Banku Polskim, był członkiem Stowarzyszenia Ludu Polskiego, skazanym podobnie jak Bieliński na osiedlenie w guberni tobołskiej. *Stowarzyszenie Ludu Polskiego*, s. 444, *passim*.

²⁹ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 97.

³⁰ Tamże, s. 78.

dem zmartwienia jest niepewność o Waszym dzisiejszym stanie. Nie dziwi więc, że myślę o Was [...] że pisząc do Was, pragnę Was zawsze pocieszać³¹.

Czynił to już w czasie pobytu w Cytadeli warszawskiej i podczas podróży na zesłanie. Dopiero wszakże, gdy znalazł się za Uralem, cały wysiłek skierował na to, aby jak najlepiej wywiązać się z tego niełatwego przecież zadania. Podziw budzić musi fakt, że ten młody, życiowo jeszcze niedoświadczony, nie znający głębiej psychiki ludzkiej, człowiek, mógł w tych ciężkich warunkach bytowania zdobyć się na tak dużą umiejętność wynajdywania wszelkich możliwych sposobów i metod podnoszenia na duchu strapionych rodziców. W swej szeroko rozwiniętej, nad wyraz żarliwej perswazji stosunkowo rzadko podkreślał potrzebę zdania się na łaskawość opatrności³², częściej natomiast apelował o zachowanie oparte na rozsądku i rozwadze. Zachęcając rodziców do tego, aby przywołali „na pomoc rozum, niech on powściąga rozdrażnioną imaginację”³³, pragnął przede wszystkim zaszczepić w nich poczucie spokoju o swój los. Dlatego też nie dziwi stałe powtarzanie w jego listach, pochodzących zwłaszcza z pierwszego okresu pobytu w Kurganie, gorących zapewnień, a nawet przysięg w rodzaju: „Jestem zdrow jak ryba”, „Jestem bezprzerwanie zdrow”, „nie doznaję żadnych przykrości, żadnego niebezpieczeństwa. Chociaż nie mogę się oddalić za pewien zakres [...], to przynajmniej w tych już granicach używam zupełnej wolności. Nie jestem pozbawiony żadnych praw [...], tu nic złego stać mi się nie może” itd.³⁴

Aby natchnąć rodziców swoją, wtedy jeszcze głęboką wiarą w rychłe nadejście kresu tej tragicznej rozłąki, wzywał do obopólnego uzbrojenia się w wytrwałość: „trzeba czekać, być cierpliwym. Im z większą stałością znieść będziemy cierpienia, tym nieomylniej możemy spodziewać się [ich] końca”³⁵. W jednym z listów Bieliński starał się przekonać zarówno rodziców, jak i samego siebie, że wszyscy oni znajdują się w bez wątpienia lepszej sytuacji niż wielu innych sybiraków i osieroconych przez nich rodzin:

Czym jest położenie moje w porównaniu z położeniem tych, co na końcu ogromnej Azji, skazani na fizyczną pracę, nie mają nawet tej jedynej pociechy przysyłania tym, co ich kochają, kilku własnoręcznych liter. Czym jest położenie Wasze w porównaniu z położeniem tej biednej matki, co pozbawiona jedynego dziecka, które ją żywiło własną pracą, nie mając o nim wiadomości innych, jak tylko [te], że cierpi gdzieś daleko, bez żadnej pociechy, jest oddana na łup rozpaczy i niedostatku. [...] boleść Wasza jest tylko w naszym rozłączeniu, a pamiętajcie, że nie jest to największe nieszczęście, owszem, że jest to szczęście w porównaniu z losem innych³⁶.

Wraz z upływem czasu gasł coraz bardziej ten przebijający z korespondencji optymizm zesłańca. Nie wywarły na nim silniejszego wrażenia docierające różnymi drogami do Kurganu wieści o zwolnieniu niektórych współtowarzyszy niedoli. Twarda szkoła życia, jaką przeszedł w ciągu

³¹ Tamże, s. 75.

³² Tamże, s. 70—71.

³³ Tamże, s. 70.

³⁴ Tamże, s. 69—70, 92.

³⁵ Tamże, s. 71.

³⁶ Tamże, s. 73—75. O sytuacji „posielańców”, lepszej niż pozostałych sybiraków, pisali m.in.: W. Jewsiewicki, *Na syberyjskim zesłaniu*, Warszawa 1959, s. 20; Z. Łukawski, *Historia Syberii*, Wrocław 1981, s. 185; G. Sapargalijew, W. Dżakow, jw., s. 35—36.

swego pobytu w więzieniu i na tułaczce syberyjskiej, uodporniła go na ciosy przeznaczenia, osłabiając jednocześnie nadzieje na pomyślniejszą przyszłość. Oto jak w liście do rodziców wyjaśniał podłoże i istotę owej wewnętrznej metamorfozy:

[...] wskutek nadzwyczajnych okoliczności [...] już uczucia moje nie tak łatwo się poruszają na wszystkie wypadki, już nie tak łatwo [da się] wzbudzić we mnie radość i boleść [...] Tak to wypadki działają na człowieka. Są one dla [jego] duszy [tym], czym słońce dla rośliny — im silniej dogrzewa, tym prędsza [jest] wegetacja³⁷.

Wypowiedź Bielińskiego oraz inne jego uwagi dotyczące przeobrażeń własnej osobowości, spowodowanych warunkami życia na zesłaniu, w całej rozciągłości potwierdzają trafność, opartego na analizie licznych źródeł pamiętnikarskich, poglądu Michała Janika, że pobyt na Syberii „działał na wygnańców umoralniająco”. W zdecydowanej większości „czuli się [oni] ofiarami, przedstawicielami sprawiedliwości gwałconej przez przemoc. Współzycie było prawie wszędzie braterskie, oparte na równości. [...] Słabsze jednostki wzmacniały siłę woli, dostrajały się do lepszych, mocniejszych. [...] Trudy i cierpienia powodowały uczucie patriotyczne, uszlachetniały charaktery”³⁸.

Bieliński w jednakowym stopniu był świadomy zarówno osiągniętej w przyspieszonym trybie swej dojrzałości emocjonalnej i umysłowej, jak i tego, iż pod tym względem znacznie dystansował żyjących w kraju rówieśników. Spodziewając się swego rychłego powrotu do nich, nie ukrywał jednocześnie ciekawości, co „ta płocha, rozkoszna młodzież” powie, gdy go zobaczy. Z drugiej jednak strony było mu zupełnie obojętnie, jak zostanie przyjęty przez ludzi swego pokolenia. Uważał mianowicie, iż na skutek odmienności zainteresowań i dążeń życiowych, ich drogi rozeszły się.

Już ja nie dla nich — pisał — [a] oni nie dla mnie. Co dla mnie ważne, to u nich głupie, a przez wzajemność — co dla nich ważne, to dla mnie głupstwo. Świetne, liczne zgromadzenie, to dla nich miejsce popisów, przedmiot myśli i rozmów — dla mnie jest to [takiej] sobie widowisko, teatr, na który nie bez korzyści [można] patrzeć, ale nie trzeba być na scenie, tylko na parterze. Mały chociaż krąg przyjaciół, ale prawdziwych, pożyteczne zajęcia i nauka, [to] dla mnie jest ważnym — dla nich zaś nudy, nudy³⁹.

Z tych dwóch naszkicowanych przez zesłańca wizerunków duchowych: autoportretu i obrazu młodej generacji Polaków, tylko ten drugi należy uznać za nieco uproszczony i skrzywiony. Nie cała bowiem młodzież była tak „płocha” i „rozkoszna”, jakby to wynikało z pisanych na gorąco i prawdopodobnie w celu pocieszenia rodziców lub nawet podbudowania ich dumy z syna, słów autora listu. Trudno natomiast zarzucić mu przesadę w tym wszystkim, co mówił o swoich ideałach i aspiracjach. Sam bowiem podał w korespondencji kilka przykładów świadczących o tym, że nawet w czasie pobytu na zesłaniu rzeczywiście „ważne” były dla niego „pożyteczne zajęcia i nauka”.

Nie wiadomo, czy doczekał się spełnienia przekazanej w jednym z pierwszych listów do ojca prośby o przysłanie do Kurganu własnych

³⁷ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 96.

³⁸ M. Janik, *Dzieje Polaków...*, s. 293.

³⁹ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 96.

książek⁴⁰. Faktem jest jednak, iż głównym jego zajęciem było czytanie. Jak wynika z nakreślonego przezeń rozkładu dnia, lekturze oddawał się w porze przed- i popołudniowej, a także do późnych godzin nocnych⁴¹. Rzeczą niewątpliwie ciekawą byłoby poznanie tego, z jakimi wydawnictwami stykał się Bieliński. Jednakże w jego listach — poza przypadkową wzmianką o czytaniu „gazet berlińskich” — brak jakichkolwiek informacji na ten temat. Są za to częste skargi w rodzaju: „O, gdybym ja mógł mieć książki, jakie chcę, jakich mi potrzeba!”⁴².

Mimo wielkiego oddalenia od kraju zesłaniec żywo interesował się rozwijającym się tam życiem literackim i naukowym. Dał temu między innymi wyraz we fragmencie listu skierowanym bezpośrednio do mieszkającego z jego rodzicami i przez nich wychowywanego, niejakiego Józefa Szanowskiego⁴³. Zazdrościł mu możliwości studiowania literatury polskiej, która „tak dziś wysoko idzie”, a on zna ją „z opisów tylko”. Tymczasem niemal każdego dnia można dowiedzieć się o „jakimś nowym dziele w języku polskim [...] Poezja się przetwarza, przekształca, wchodzi na drogę słowiańskiej narodowości. Odkopują, odgrzebują, roztrząsają stare pamiętki. I przy tym nowi krytycy i uczeni męże, jak: [Michał] Wiszniewski, [Ambroży] Grabowski, [Józef Ignacy] Kraszewski”. Dla zaspokojenia nękającego go stale głodu wiedzy Bieliński prosił swego kolegę z lat dziecińczych o podanie w liście bliższych szczegółów o nauczycielu ze szkoły w Szczębrzeszynie Józefie Zochowskim, który, jak się dowiedział, „chce obalić odwieczny system Newtona i sam nowy utworzyć”⁴⁴. Wspominał wreszcie o „jakimś Bochwiciu [właśc. Bochwicu — S. W.]”, który „w swoim piśmie *Obraz myśli mojej* tworzy nową filozoficzną szkołę”⁴⁵.

W miarę przedłużania się pobytu Bielińskiego na Syberii słabły — jak sądzić można na podstawie treści jego listów — chęci oddawania się intensywnemu samokształceniu. Choć nadal uważał je nie tylko za swoje „główne”, ale i „przyjemne” i „pożyteczne” zatrudnienie, to jednak tracił do niego zapał na skutek między innymi braku możliwości podzielenia się z kimś nabytą wiedzą. W naturze bowiem człowieka leży, że to, „co w siebie przyjmuje, naukę, chciałby okazać, wydać pod jakąkolwiek formą, to jest pod formą rozmowy, lekcji lub działań, a tu tego nie można [zrealizować]”⁴⁶.

Nie rezygnując z oddawania się lekturze książek, zesłaniec coraz częściej rozmyślał nad zorganizowaniem sobie nowego zajęcia. Było mu ono potrzebne w dużym stopniu dla zabicia stale obecnego, dojmującego uczu-

⁴⁰ Tamże, s. 76.

⁴¹ Tamże, s. 77.

⁴² Tamże, s. 78.

⁴³ Tamże, s. 93. Lekkomysłny tryb życia tego wychowanka, a zwłaszcza zaciągane przezeń stale wysokie długi, doprowadziły z czasem do ruiny majątek jego opiekunów.

⁴⁴ Józef Zochowski (1801—1851), pedagog, fizyk, w latach 1836—1840 nauczyciel w gimnazjum szczębrzeszyńskim. Po przeniesieniu się do Warszawy założył tam fabrykę narzędzi rolniczych. Aresztowany w 1848 r. za udział w manifestacji patriotycznej, przebywał na katordze w Syberii, gdzie zmarł na skutek ran otrzymanych podczas kaźni. Tamże, s. 110; A. Minkowska, *Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Polskim*, Warszawa 1923, s. 54—55.

⁴⁵ Florian Bochwic (1799—1856), filozof i moralista katolicki, prawnik i właściciel ziemski.

⁴⁶ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 80—81.

cia nudy, która — jak twierdził — była „epidemiczną chorobą na [sic! — S. W.] wygnańców”⁴⁷. Nie ulega jednak wątpliwości, że zamiar podjęcia jakiejś konkretnej pracy zrodziła konieczność zapewnienia sobie stałego dochodu.

Przez cały czas pobytu na osiedleniu Bieliński, podobnie jak wszyscy zesłańcy, pozostawał na wyłącznym utrzymaniu rodziny. Zanim dotarła doń pierwsza przesyłka pieniężna, musiał — jak stwierdził później — „przeżyć zrazu kawał biedy”⁴⁸. Niewiele polepszyła się jego sytuacja wówczas, gdy odbierał już dostarczane za pośrednictwem poczty owe przekazy (tą drogą dostawał również bieliznę i pościel). Docierały one bowiem zazwyczaj bardzo nieregularnie, z dużym, kilkumiesięcznym opóźnieniem. Okoliczność ta, a także inne, nie ujawnione prawdopodobnie ze względu na cenzurowanie korespondencji, „tysiączne przyczyny” (jedną z nich była na pewno zdarzająca się nagminnie praktyka okradania więźniów przez urzędników pocztowych i policyjnych⁴⁹) niemożności odbioru pieniędzy we właściwym terminie, „to jest na czas, w którym są [one] najpotrzebniejsze”, zmuszały do zaciągania długów na nierzadko wysoki procent. „Stąd więc nieregularność w sposobie życia [zesłańców], kłopoty i nieprzyjemności”⁵⁰.

Nie znając tego, z jaką częstotliwością i jak duże otrzymywał Bieliński ojcowskie pensje⁵¹, trudno jest ocenić jego rzeczywistą sytuację materialną. W przekonaniu matki udzielana mu pomoc finansowa musiała być na tyle wystarczająca, że w jednym z listów namawiała go nawet do „oszczędzania sobie z każdego miesiąca pewnej sumki”. Nader znamienna i wymowna była reakcja syna na tę radę. Choć nie wątpił w jej słuszność, to jednak niejako z góry zapowiedział, że nie pójdzie za nią. Swoje zdecydowane stanowisko w tej sprawie uzasadniał następująco: „tu jest dużo takich, którzy nic nie mają i którym dać trzeba. To co się [sic! — S. W.] zostaje od moich wydatków, czy mogę schować w szkatułkę na to, aby leżały [sic! — S. W.] nieczynnie, kiedy wiem, że rozdzieliwszy je między dwóch lub trzech moich znajomych, mogę im uprzyjemnić i osłodzić wygnanie, na jakiś czas przynajmniej. Czy mogę poświęcić obowiązki człowieka, współwygnańca dla osobistej przyjemności patrzenia się na gotówkę?” Kończąc ten głęboko mądry wywód, Bieliński jeszcze raz kategorycznie stwierdził, że takiego żądania nie może spełnić⁵². Co więcej, między innymi z myślą o zaspokojeniu tych właśnie wynikających z koleżeńskiej i altruistycznej postawy potrzeb, powziął zamiar znalezienia sobie stałego, przynoszącego jakiś dochód zatrudnienia.

Po długich deliberacjach w tej sprawie uznał, że najbardziej odpowiednim, a zarazem „lekkim, nie utrudniającym” zajęciem, byłaby praca w zakupionym „do wspólki z którymś z naszych [rodaków]” młynie. Po-

⁴⁷ Tamże, s. 79. Usprawiedliwiając się z niemożności przekazywania rodzicom informacji, które mogłyby ich „zająć, rozerwać, rozweselić”, Bieliński stwierdził w jednym z poprzednich listów: „żyję wśród takiej stagnacji, takiej ciszy, że nic podobnego znaleźć nie mogę”. Tamże, s. 75.

⁴⁸ *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim...*, s. 329.

⁴⁹ H. Skok, *Polacy nad Bajkałem 1863—1883*, Warszawa 1974, s. 168.

⁵⁰ M. Bielińska, jw., s. 79.

⁵¹ W jednym z listów Aleksander dziękował ojcu za przysłanie 700 rubli i „osobno za 100 rubli więcej”. Tamże, s. 84.

⁵² Tamże, s. 98.

siadanie takiego zakładu, który „dla tutejszego mieszkańca, dla Sybiraka, jest często źródłem majątku”, dla niego stałoby się nie tylko „źródłem” dochodów, ale i „przyjemności”. Tych ostatnich dostarczyć miała zarówno sama praca, jak i możliwość spędzenia miesięcy letnich na wsi⁵³. Podstawowym warunkiem wejścia w rolę przedsiębiorcy młynarskiego było dysponowanie stosowną sumą pieniędzy (szacował ją na około 1000 rubli). Nie mogąc zdobyć tych funduszy (w żadnym liście do rodziców nie prosił o ich przysłanie), dosyć szybko porzucił myśl o przedsięwzięciu.

Nie inny był los zrodzonej później jego inicjatywy poświęcenia się ogrodnictwu. Do rezygnacji z projektu w dużym stopniu przyczyniła się matka. Nie uczyniwszy zadość prośbie syna o dostarczenie pocztą „nasion rozmaitych kwiatków”, wyperswadowała mu, że mogą się one okazać bezużyteczne ze względu na rychły jego powrót do domu rodzinnego⁵⁴. Choć ta żywiona przez wszystkich nadzieja nie ziściła się, to jednak zesłaniec w ciągu dalszego, trwającego jeszcze wiele miesięcy pobytu na Syberii, ani nie ponawiał żądań dotyczących owych nasion, ani też, jak się zdaje, nie rozglądał się za nowymi zajęciami tak bardzo pożytecznymi dla przesiąkniętej monotonią egzystencji wygnańczej.

Częściowemu przynajmniej jej ożywieniu dobrze służyły niewątpliwie kontakty i spotkania z innymi przebywającymi w Kurganie i okolicach „posielańcami” polskimi. Spośród ich licznego grona Bieliński w swoich relacjach wymieniał jedynie nazwisko zaprzyjaźnionego z nim i mieszkającego na wspólnej kwaterze, Romana Chełmickiego⁵⁵. W jego towarzystwie uczestniczył w organizowanych regularnie u siebie lub też w domach innych zesłańców, spotkaniach przy herbacie. Ważną z pewnością rolę w życiu kolonii polskiej w Kurganie odgrywała Kleczkowska, która dobrowolnie skazała się na pobyt na Syberii, towarzysząc zesłanemu tam mężowi, ziemianinowi z Litwy. Mimo wielu obowiązków rodzinnych, związanych głównie z wychowaniem trzech urodzonych na wygnaniu córek, a także pogarszającego się stanu zdrowia (po paru latach zmarła na Syberii), ta dzielna niewiasta udzielała ofiarnej i bezinteresownej pomocy rodakom. Z jej gościnności korzystali oni zwłaszcza podczas świąt i uroczystości. Oto jak Bieliński opisywał swą pierwszą spędzoną na obczyźnie Wielkanoc:

Całe dwa dni u żadnego Polaka z komina się nie kurzyło. Całe dwa dni żarliśmy u p. Kleczkowskiej⁵⁶.

Z innych wydarzeń, które na krótko rozświetliły szarzyznę życia tułaczy polskich, Bieliński odnotował fakt przyjazdu do Kurganu i występy muzyczne rodziny z Tyrolu. Ciekawe a zarazem dosyć osobliwe były wrażenia i refleksje zesłańca spisane po tej nadzwyczajnej wizycie:

⁵³ Tamże, s. 80—81.

⁵⁴ Tamże, s. 90.

⁵⁵ Tamże, s. 77 (tu błędna pisownia nazwiska — Chmielewski), 85. R. Chełmicki znalazł się na zesłaniu za udział w partyzantce Józefa Zaliwskiego w 1833 r. Zob. M. Janik, *Dzieje Polaków*, s. 121, 176.

⁵⁶ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 86—87. W kolejnym liście Bieliński donosił, że Kleczkowska „często zapada [na zdrowiu]. Ta biedna kobieta tęskni mocno za domem. Teraz o niczym nie mówi, tylko o nadziei [swego] powrotu”. Tamże, s. 100. Zob. s. 86, przypis — zwięzła informacja biograficzna autorki książki dotycząca Kleczkowskiej.

Co to za przyjemność była dla nas patrzeć na te europejskie stroje, europejskie ułożenie, europejskie śpiewy. Kiedy się człowiek wpatrzył w nie [artystyki — S. W.] mocno, a później spojrzął na drugą stronę, kiedy z panny Teresy (Tyrolka) zwrócił oczy na jaką Mokryną Mikitiszną lub Teofilę Istyfinównę, to ci się głupio na duszy robiło⁵⁷.

Okazji do rozrywek mogły dostarczyć zesłańcom zabawy i gry towarzyskie, którym oddawała się miejscowa ludność. Odnosiło się to zwłaszcza do urządzanych w czasie zapustów ulicznych maskarad. Ich uczestnicy poprzebierani w różne stroje odwiedzali domy, grali i tańczyli po pokojach aż do momentu otrzymania zaproszenia na poczęstunek. Bieliński zwierzał się, że sam przyjął „ze trzy takich kompanii, a z pięćdziesiąt „odprawił z kwitkiem”⁵⁸. Z imprez o charakterze sportowym większą przyjemność sprawiało zesłańcowi jedynie oglądanie wyścigów konnych⁵⁹.

Generalnie jednak trzeba stwierdzić, że warunki życia na Syberii, stała i dotkliwa tęsknota za bliskimi, ustawiczny niepokój o ich los, ciągłe łudzenie się zwodną nadzieją na szybki powrót do kraju, czyniły więźnia niemal zupełnie obojętnym na tego typu widowiska oraz — jak już niejednokrotnie wspominaliśmy — na otaczającą go rzeczywistość. Sam przyznawał się zresztą do tego otwarcie:

Ja żyję tylko z moimi towarzyszami. Z mieszkańcami znam się tylko o tyle, o ile konieczność tego wymaga. Nie bywam nigdzie, nie przyjmuję nawet nikogo z obcych — i bardzo mi z tym dobrze⁶⁰.

Zamknawszy się w sobie lub co najwyżej w stosunkowo wąskim gronie współziomków, Bieliński niewiele robił w tym kierunku, aby zaspokoić przypisaną jego młodemu wiekowi ciekawość poznania krainy, do której zapędził go okrutny los. „Szkoda — zalił się na długo przed opuszczeniem Syberii — że jeszcze bardzo mało poznałem okolice. Te nieskończenie pierwotne stępy, pełne jezior, rzek i lasków i ten lud także nie mniej pierwotny, dałyby, sądzę, niejednen przedmiot do pisania”⁶¹.

W istocie jednak prawie w każdym liście zesłaniec przekazywał (na wyraźne zresztą żądanie rodziców) bardziej lub mniej obszerne i konkretne wiadomości dotyczące owych „przedmiotów”. Niektóre z tych jego obserwacji odnosiły się do całej Syberii. Jawiła mu się ona jako kraj „niby bogaty [...], bo obfituje w wiele, ale ponieważ to, w co on obfituje jest [to] kapitał martwy, bo go tutejsi mieszkańcy użyć nie umieją, nie można więc go nazwać bogatym”⁶².

Podobnie jak inni skazani na przymusowy pobyt na Syberii Polacy, również Bieliński zastanawiał się nad jej przyszłością. Owocem tych przemyśleń i refleksji stała się ta oto barwna, optymistyczna i w dużej części

⁵⁷ Tamże, s. 94.

⁵⁸ Tamże, s. 75. O zabawach maskaradowych mieszkańców Syberii pisze również M. Janik (*Dzieje Polaków...*, s. 9).

⁵⁹ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 94.

⁶⁰ Tamże, s. 76. „Zesłańcy polscy — jak przekonuje o tym także historyk — utrzymywali na ogół dość luźne stosunki z ludnością syberyjską. Starali się w większości poprzestawać na towarzysztwie rodaków, ale oczywiście nie mogli trwać w bezwzględny odosobnieniu, musieli z konieczności stykać się z Sybirakami, bywać w ich domach, korzystać nieraz z ich uprzejmości i gościnności” — M. Janik, *Dzieje Polaków...*, s. 13.

⁶¹ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 85.

⁶² Tamże, s. 81.

prorocza wizja Syberii, „kraju tak pięknego, tak bogatego, który włóczęga [sic! — S. W.] Jermak darował nam Słowianom⁶³, a którego dzikość dzisiejsza zniknie kiedyś pod silną, a może nawet i twórczą cywilizacją. Wystawiam sobie Sybir w przyszłości, wystawiam sobie te dzikie stopy pokryte niezliczonymi wsiami, wspaniałymi grody, poprzerzynane kanałami, drogami, widzę miliony statków tam i nazad prace te ogromne, najogromniejsze w znajomym świecie rzeki, widzę w tym wszystkim i na tym wszystkim pokolenia czynne, przemysłowe, rozumne, widzę poetów, uczonych, mędrców, filozofów, wielkich ludzi, geniuszów”. Nakreśliwszy tak dalece wyimaginowany obraz Syberii w następnych stuleciach, zesłaniec nie ukrywał swego żalu z tego powodu, że nie będzie mu dane oglądać tych jej wspaniałych przeobrażeń i zmian⁶⁴.

Bieliński w swoich opisach klimatowi Syberii poświęcił stosunkowo sporo miejsca. Uważał go za „bardzo zdrowy”, nawet „tu mrozy nie są tak zimne jak w Polsce”, choć bywały i takie krótkie zresztą okresy, że sięgały do -35° . Podczas wiosny natomiast jest „zielono, ciepło, widno, ani poznać, że to Sybir” [Zachodni! — S. W.]⁶⁵.

Wszystkie wzmianki Bielińskiego o znanych mu miastach syberyjskich dotyczą tylko dwóch: Kurganu i Tobolska. Pisząc o pierwszym z nich, przypominał, że leży na tej samej mniej więcej szerokości geograficznej, co „nasza gubernia augustowska”. Kurgan, zwany pospolicie „Włochami [sic! — S. W.] Syberii” nie cieszył się zbyt dobrą opinią mieszkającego w nim zesłańca. Uważał go bowiem za „dziurę”, twierdził, że „jak był, tak jest zawsze jednaki, monotony jak pieśń tatarska”. Niemal wszystkie jego domy na zewnątrz są ładne, lecz mają „urządzenie [...] najniewygodniejsze”. Pewną niedogodność życia w tym miasteczku stanowiły nawiedzające je okresowe bardzo gęste mgły, a właściwie dymy z palonych w okolicach łąk lub lasów. Powodowały one, że przez większą część dnia „o kilkadziesiąt kroków wszystko [było] jakby za gazą”⁶⁶.

Znacznie bogatszy w informacje jest zawarty w listach Bielińskiego opis Tobolska, „starożytnego miasta”, ówczesnej stolicy guberni, a niegdyś całej Syberii. Duże wrażenie wywarła na zesłańcu znajdująca się w obrębie miasta wysoka i „wcięta w urwisko” góra z położonym na jej szczycie zamkiem. W starej części Tobolska widać było „kręte, wąskie uliczki, gdzieśgdzie szerokie, porządne ulice, place obszerne, bez symetrii rozrzucone, stare, odwieczne domiska, nowe murowane kamienice, nędzne chaty, ładne dworki, ogrody, wszystko jak powinno być w mieście, które nie wczoraj powstało”. Znajduje się tu również położony nad urwiskiem pałac, będący siedzibą władz gubernialnych, a w wiekach poprzednich — centralnej administracji Syberii. Z kolei Dolny Tobolsk to „miasto wycięte w szpalery, w poprzeczne i podłużne ulice, miasto,

⁶³ Ataman kozacki Jermak (zm. 1585) dokonał w latach 1581—1584 podboju znacznej części Syberii, która została następnie wcielona do Rosji. Ł u k a w s k i, jw., s. 59—66; Bazyłow, jw., s. 49—53.

⁶⁴ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 88.

⁶⁵ Tamże, s. 69, 76, 79, 80. O klimacie tego rejonu Syberii Zachodniej, w którym mieszkał Bieliński, w podobny sposób piszą autorzy opracowań. Por. Z. Ł u k a w s k i, jw., s. 8—9; L. Bazyłow, jw., s. 180—182; A. Kuczyński, jw., s. 91 i in.

⁶⁶ M. Bielińska, jw., s. 69, 91.

w którym są wszędzie ślady linii i cyrkla, które widać, że powstało niedawno, wczoraj”⁶⁷.

O mieszkańcach Syberii Bieliński pisze na ogół ciepło i z sympatią. Widzi w nich tych, którzy „pomimo całej różnicy w charakterze i stopniu oświaty”, są „jednego szczepu z nami”, są „jednak naszymi braćmi”. Przy okazji autor listów wyraża dezaprobatę dla niektórych „panów podróżników” z lekceważeniem i wyższością odnoszących się do ludów o niższym stopniu cywilizacji, dostrzegających w nich nie tylko „zło samo”:

Naród złym być nie może, to jest dowiedzione, i jeżeli ma szczególne wady, to i ma szczególne przymioty⁶⁸.

Istotny wpływ na zajęcia i zamożność mieszkańców Syberii wywiera panująca tu powszechnie „taniłość nadzwyczajna, ale tylko na najpierwsze potrzeby życia”. Natomiast „to wszystko, co jest owocem wyższej kultury, jest znową droższe”. W związku z tym, iż Syberia to kraj słabo zaludniony, a mający rozległe i żyzne ziemie, istnieje wielka łatwość zarobkowania. Odnosi się to zwłaszcza do uwolnionej już całkowicie z poddaństwa ludności rolniczej, która osiągając wysokie plony w produkcji zbożowej, nie sprzedaje ich, ponieważ nie ma co zrobić z pieniędzmi. O bogactwie niektórych chłopów świadczy fakt ofiarowania przez jednego z nich na budowę cerkwi 30 tys. rubli i złożone przezeń zapewnienie, iż „da drugie tyle”, jeżeli „będzie potrzeba”⁶⁹.

Główną przyczynę słabości gospodarki syberyjskiej Bieliński upatrywał w niespotykanym gdzie indziej na taką skalę „lenistwie ludu”⁷⁰. Tutaj „można śmiało nic nie robić i tak się dobrze mieć, jak niejedyn najpracowitszy wyrobnik w Europie”. Szansę taką daje przede wszystkim niezmierna łatwość zaspokojenia potrzeb aprowizacyjnych. Wystarczy bowiem obejść z workiem miejscowy targ, aby zdobyć za darmo tyle żywności, że można „rozrzutnie żyć przez cały tydzień”. Jeśli zaś parę razy w roku odwiedzi się w podobnym celu okoliczne wsie, to jest się prawie pewnym, iż niczego już nie zabraknie, nawet do wydawania „pańskich obiadów”⁷¹.

Dotykając spraw wyżywienia ludów Syberii, autor listów pozostawał pod silnym wrażeniem nieograniczonych wprost możliwości zaopatrywania się w mięso: „Ptactwo, które u nas dla rzadkości daje się tylko na wykwińniejszych obiadach, tu można jeść za chleb powszedni. [...] każdy chłop może jeść kuropatwy, jarzabki, bekasy, cietrzewie, głąszce”. Tymczasem prawie nikt tego nie używa, bo „od jednych wstrzymuje ich przesąd⁷², a drugich nie umieją zgotować”. Właśnie ten brak umiejętności

⁶⁷ Tamże, s. 69, 88—90.

⁶⁸ Tamże, s. 85.

⁶⁹ Tamże, s. 71—72.

⁷⁰ Rzecz ciekawa, że Bieliński po powrocie do kraju zgola inaczej wyrażał się o stosunku ludności syberyjskiej do pracy. Znalazłszy się (z powodu wznowienia swej działalności spiskowej) po raz wtóry w Cytadeli warszawskiej, w spisanych własnoręcznie zeznaniach (1843), wspominając pierwszy pobyt na zesłaniu, stwierdził wprost: „Widok przemysłu [scil. przedsiębiorczości — S.W.], obrotnych [podkreśl. — S. W.] tamtejszych mieszkańców, obudzał we mnie coraz bardziej zamiłowania [do] podobnego rodzaju pracy, osobliwie [do] rolnictwa, do którego ze stanu mego byłem zrodzony”. *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim...*, s. 330.

⁷¹ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 81—82.

⁷² Niespożywanie gołębi i zajęcy stanowiło w owym czasie „ogólnosyberyjski zabobon”. M. Janik, *Dzieje Polaków...*, s. 11.

kulinarnych z jednej strony, z drugiej zaś kłopoty z zatrudnianiem znanych ze swego lenistwa służących (gospodyń), powodują, że „wszyscy prawie nasi [rodacy] sami sobie gotują, a kto tego nie chce robić, trzyma kucharza”⁷³.

Wprowadzie na skutek prawie stale nękającego uczucia apatii i smutku, a także świadomego odizolowania się od mieszkańców Kurganu, Bieliński, jak wspomniano, nie brał udziału w organizowanych przez nich imprezach rozrywkowych, ale i im poświęcił nieco uwagi w pismach do rodziców. Zdumiewał go nie tyle dosyć ubogi repertuar tych zabaw i sportów, ile ich „kalendarz”. Urządzano je bowiem w ścisłych terminach, bez oglądania się na istniejące potrzeby i możliwości. I tak na przykład zjazdy sankami z pagórków („katuszki”) odbywały się tylko na Nowy Rok i Trzech Króli, mimo że śnieg i lód pojawiały się już na początku listopada, raz w roku używano huśtawek (Zielone Świątki)⁷⁴, puszczano „orły” (w pierwszych dniach sierpnia), ścigano się na koniach⁷⁵. Tańce ludu syberyjskiego „ograniczają się na [sic! — S. W.] pewnym rodzaju biegania, z towarzyszeniem niezgrabnych gestów. Nie ma w nich ani wesołości, ani życia”. Natomiast w sferach szlachecko-urzędniczych tańczy się „mazury, walce, kontredanse, anglezy”⁷⁶.

W ostatnich listach z zesłania Bieliński w zasadzie nie przekazywał już wiadomości o Syberii i jej mieszkańcach. Pisał zaś najwięcej o nadziei swego szybkiego powrotu do rodziców. Czynił to jednak w sposób jak zawsze nad wyraz ostrożny, licząc się nawet z ewentualnością doznania przykrego zawodu w tym względzie. Tymczasem dzięki między innymi zabiegom ojca w Petersburgu, otrzymał na wiosnę 1841 r. zezwolenie na przyjazd do kraju. Wkrótce przeniósł się z Kurganu do Tobolska, aby tam spędzić jeszcze kilka miesięcy w oczekiwaniu na przysłanie przez rodziców pieniędzy potrzebnych na podróż. Późne nadejście przesyłki (stanowiła ją suma 2700 rubli⁷⁷) spowodowało, że do Lublina przybył on dopiero 11 listopada. I właśnie ta data oznacza prawdziwy koniec egzystencji zesłańczej Bielińskiego.

Oprócz wielu zmartwień, zgryzot i obaw, przyniosła mu ona także sporo różnego rodzaju doświadczeń i doznań natury poznawczej. W tych radosnych i szczęśliwych dniach listopadowych 1841 r. nie mógł jednak przewidzieć tego, że zaledwie po upływie trzech lat zmuszony będzie wyruszyć po raz wtóry na szlak syberyjski, znacznie od poprzedniego dłuższy i trudniejszy. Przekazywana na bieżąco w listach do rodziców, miejscami bardziej jeszcze szczegółowa i pełna relacja Bielińskiego ze swego drugiego zesłania, jest równie ciekawym i cennym źródłem nie tylko do poznania jego indywidualnych przeżyć i obserwacji⁷⁸, ale także do rekonstrukcji zbiorowego portretu i losu polskiego tułactwa na Syberii.

⁷³ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 71—72, 82.

⁷⁴ O rozpowszechnionym wśród mieszkańców Syberii zwyczaju oddawania się raz w roku zabawie na huśtawce (zw. „kaczełka” lub „hojżałka”), wzmiankuje Janik (jw., s. 9), ale twierdzi, że odbywała się ona w czasie świąt wielkanocnych.

⁷⁵ M. Bielińska, *Dwa pokolenia*, s. 94—95.

⁷⁶ Tamże, s. 75—76.

⁷⁷ Tamże, s. 100.

⁷⁸ Zob. tamże, s. 101—209; M. Janik, *Bieliński Aleksander*, w: PSE, t. 2, s. 44—45; S. Wiśniewski, jw., s. 307—315.